



Wszystkie moje mamy

ilustracje Maciej Szymanowicz


Renata Piątkowska



Renata Piątkowska
Wszystkie moje mamy

© by Renata Piątkowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Maciej Szymanowicz

Redakcja i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie V

ISBN 978-83-7672-256-6

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wydawnictwoliteratura.pl



Pana Szymona Baumana codziennie można spotkać w parku. W długim płaszczu i czarnym kapeluszu spaceruje asfaltowymi alejkami, a potem zmęczony siada na ławce. Może tak siedzieć godzinami. Ma przymknięte oczy i wygląda, jakby drzemał. Ale on nie śpi i chyba nikt z was nie zgadłby, o czym wtedy myśli. Kiedyś opowiedział mi o tym, a zaczął tak:

– Wystarczy, że zamknę oczy, a znowu widzę pod powiekami te obrazy. Jedne trochę wyblakłe, jakby zamazane, na innych widać wyraźnie każdy szczegół. Ciągłe powracają, a wraz z nimi ten mały chłopczyk w krótkich spodenkach i sznurowanych bucikach. Te sznurowadła to było moje utrapienie. Kiedy biegłem przez podwórko, zawsze wlokły się za mną po ziemi, a gdy próbowałem je zawiązać, zamiast kokardek wychodziły mi wielkie supły. Ale kto by się tam przejmował sznurowadłami, kiedy trzeba było kryć się za śmietnikiem, bo najlepszy kolega Dawid ostrzeliwał mnie spod trzepaka. Wołał przy tym:

– Pif-paf! Pif-paf! Już po tobie!

– Nieprawda! Wcale mnie nie trafiłeś! – upierałem się i przywierałem mocniej do ziemi.

– No dobra, to teraz ja uciekam, a ty mnie gonisz – rozkazywał i już gnaliśmy dookoła kamienicy, wymachując drewnianymi karabinami.

Dawid czasem lubił udawać rannego. Obwiązywał sobie wtedy kolano chusteczką i kuśtykając przez podwórko, jęczał:

– Ojej, dostałem w nogę. Strasznie boli. Należy mi się medal.

Medale robiliśmy z guzików owiniętych w złotka po chanukowych pieniążkach¹ z czekolady. Ponieważ obaj byliśmy dzielnymi generałami, to przy każdej okazji Dawid wręczał mi jeden medal, a ja drugi, taki sam, dawałem jemu. W domu ciągle słyszeliśmy, że nadciąga wojna, więc postanowiliśmy, że z najwyższego drzewa na naszym podwórku będziemy obserwować, czy ta wojna już nadchodzi.

– A co zrobimy, jak zobaczymy niemieckich żołnierzy? – spytał Dawid.

¹ Chanukowe pieniążki – podczas ośmiodniowego żydowskiego święta Chanuki (zazwyczaj przypada ono mniej więcej w tym czasie co Boże Narodzenie) dzieci dostają prezenty. Tradycyjnym drobnym podarunkiem są pieniążki z czekolady.



– No, jak to co? Powiemy mojemu tacie! Mina im zrzędzie, jak zobaczą, z kim zadarli! – zawołałem, bo przecież wiadomo, że mój tata jest najsilniejszy na świecie. – Możemy też walić w nich z góry ogryzkami – dodałem po namyśle.

– Albo zostaniemy szpiegami. – Dawid, jak zwykle, miał zwariowane pomysły. – Zakradniemy się w nocy do ich obozu i zabierzemy wszystkie pistolety. I jeszcze nasikamy im do hełmów – zachichotał.

– Tak, właśnie tak wyobrażaliśmy sobie tę wojnę – westchnął pan Szymon. – Ale kiedy wybuchła, na nic zdały się nasze drewniane karabiny, ogryzki i punkt obserwacyjny na drzewie. W całej Warszawie słyhać było wybuchy i terkot karabinów maszynowych. Kiedy nadlatywały niemieckie bombowce, najpierw rozlegało się takie dziwne brzęczenie, a potem samoloty z każdą chwilą robiły się coraz większe. Wtedy musieliśmy chować się w piwnicy, a one krążyły nad nami jak wściekłe osy. W wielkich brzuchach miały pełno bomb, które spadały na miasto ze świstem. Kiedyś ledwo dobiegliśmy do najbliższej piwnicy, gdy rozległ się straszny huk i dudnienie. Nie wiem, jak długo to trwało. Zatkąłem sobie uszy, a mama objęła mnie i czułem, jak przy każdym wybuchu drży i wstrzymuje na chwilę oddech. Moja starsza



siostra Chana tuliła się do taty i też się bała. Z sufitu sypał się biały pył i wszyscy wyglądali jak przyprószeni mąką. Dziwne, bo dawniej do ciemnej i wilgotnej piwnicy nie zszedłbym za nic na świecie. Bałem się słabo oświetlonych schodów, pajaków i tego, co mogło czaić się za zakrętem. A teraz piwnica była jedynym bezpiecznym miejscem, do którego wszyscy pędzili ile sił w nogach. Straszne rzeczy działy się nad nami.

– Chana, a co będzie, jak taka bomba uderzy w nasz dom? – pytałem.

– Coś ty?! Tyle domów już zwalili, po co mieliby jeszcze zburzyć nasz – uspokajała mnie Chana.

A jednak ta myśl nie dawała mi spokoju. No i stało się! Wielka kamienica z balkonami i czerwonym dachem,



z kręconymi schodami i poręczą, po której można było zjeżdżać, jak nikt nie patrzył – w jednej chwili zamieniła się w stertę gruzu. Nie mogłem w to uwierzyć. Jeszcze rano wszystko było na swoim miejscu. Mój pokój, półka z autkami, brązowy miś i radio z zielonym oczkiem.

– Zobacz, ten kawałek ściany z wybitym oknem, to nasza kuchnia. – Dawid, który mieszkał nad nami, stał teraz obok i płakał.

– On przynajmniej miał w kieszeni wszystkie swoje medale z guzików owiniętych w złotka. Ja nie miałem nic. – Pan Szymon zamilkł, ale po chwili wrócił do swojej opowieści. – Kiedy Niemcy zbombardowali nasz dom, zamieszkaliśmy u cici Róży. Było tam okropnie ciasno, bo ciocia przygarnęła jeszcze dwie inne rodziny, które zostały bez dachu nad głową. Ja nie miałem nawet własnego łóżka. Spałem na materacu, który leżał



w pokoju na podłodze i na dodatek, obok mnie, musiał się jeszcze zmieścić Kuba. Wcale mi się to nie podobało.

– Tato, Kuba się rozpycha. On jest gruby i zajmuje prawie cały materac. A w nocy przeciąga na swoją stronę pierzynę – skarżyłem. – Wolę spać na rozkładanym fotelu, tak jak Chana – wyklócałem się.

– Oj, gdybym wtedy wiedział to, co wiem teraz, tobym nie narzekał, tylko cały czas siedział u taty na kolanach i za nic nie pozwolił mu wychodzić z domu. Zwłaszcza w ten pochmurny, zimowy poranek. – Pan Szymon pokiwiał ze smutkiem głową. – Ale przecież nikt nie mógł wiedzieć, że właśnie tego dnia tata wpadnie w okropną pułapkę. To była uliczna łapanka. Wszyscy ludzie, których Niemcy wtedy złapali, trafili do obozu. Tyle dowiedziałem się od mamy. Kuba pokazał mi dokładnie, jak taka łapanka wygląda.

– Zobacz, tu jest ulica. Na przykład Miodowa – powiedział, układając domki z klocków w dwóch rzędach. – No i po niej chodzą ludzie. – Kuba postawił wzdłuż ulicy pełno ludzików z plasteliny. – Teraz nadjeżdżają Niemcy i zamykają ulicę z dwóch stron. – Ustawił oddział ołowianych żołnierzyków u wylotu ulicy. Taki sam

szereg żołnierzy stanął po drugiej stronie. Było jasne, że plastelinowe ludziki już im nie uciekną. – Nie ma wyjścia, wszyscy muszą wejść do ciężarówki. – Kuba, powtarzając: „brym, brym, brym”, nadjechał autem i małymi paluszkami upchnął w nim wszystkie figurki z plasteliny. Potem ołowiane żołnierzyki odblokowały ulicę, a ciężarówka pojechała do obozu, czyli pod stół w jadalni. – No i oni muszą tu teraz zostać – zarządził Kuba, ustawiając plastelinowe ludki za nogą od stołu, pod zwiśniętym do podłogi obrusem.

– Jak długo? – spytałem.

– Nie wiem, ale na pewno długo – stwierdził Kuba i zebrał klocki do kartonowego pudełka, a ołowiane żołnierzyki do puszek po herbacie.

Przez cały dzień unosiłem co chwilę obrus i zerkałem na uwięzione ludziki. A w nocy, kiedy Kuba przestał się wiercić i jak zwykle przeciągnął całą pierzynę na swoją stronę, po cichutku wstałem z materaca. Nie zapalając światła, wybierałem spod stołu wszystkie figurki z plasteliny i zaniósłem je do ich domu, czyli do szuflady w kredensie. Dopiero wtedy zasnąłem.

Pan Szymon Bauman zdjął kapelusz i przetarł czoło. Rozejrzał się wkoło. Zamiast drzew, ławek i trawnika widział mury, niemieckich strażników i ludzi z niebieskimi gwiazdami na rękawie.

